

Tatuś cię kocha

Włóczę się ulicami tego miasta nie po raz pierwszy. Nie ma upału, słońca też nie ma. Jeszcze rozedrgane powietrze nie zdołało wyhamować po nocnej wichurze, a już zerwał się na nowo wiatr. Konary drzew prostują się tylko wtedy, gdy łapie lekką zadyszkę, by za chwilę znów uderzyć. Rozglądam się po Tallinie. Ani jednej rudery, domy jak wypiełgnowane paznokcie, wąskie żyły czystych ulic. Przyjechałam tu na cztery dni. Postanowiłam codziennie wyruszać w innym kierunku i iść przed siebie do głębokiej nocy. Nie skręcam, nie zawracam. Nie szukam niczego i nikogo. Każde miejsce, do którego trafiam jest dobre. Stojący samotnie skromny budynek okazuje się galerią współczesnej sztuki. Działa tak prężnie, że już dwa lata po otwarciu otrzymała tytuł Europejskiego Muzeum Roku. Mur obronny Górnego Miasta zdobi Wieża Dziewicza, dawne więzienie dla prostytutek. Historia tego miejsca jest przejmująca i pełna tragizmu. Zwykle starcza mi energii, żeby przez cały dzień zasuwąć jak górnik na przodku. Rzesz turystów nie widać, ale i tak warto tu przyjechać. Jestem tu na chwilę, nie chcę zmarnować ani sekundy, dobrze wykorzystać czas, trochę odpocząć. Zwiedzanie daje mi siły, nie wyobrażam sobie, że mogłabym z czegoś zrezygnować.

Kiedy dziś wychodziłam, Olga spała jak zabita. Na ekspresie do kawy była przyklejona wiadomość: *Robię dziś kolację u siebie. Nie spóźnij się, proszę.*

— Dobra — mruknęłam pod nosem, zamykając za sobą drzwi.

Gdy poznałam Olgę była chudą dziewczynką o odstających uszach, z falą rudych włosów nad czołem, latem i zimą chodziła w dzierganym sweterku. Jej rodzice wyjechali, kiedy była dzieckiem. Najpierw do Niemiec, potem do Estonii. Olga jest malarką, nadal ma kręcone włosy i sto pilnych spraw. Minęło wiele lat, kłisze się nakładają, a rzecz by się chciało, że jest wciąż moja, ja jej.

Była szósta wieczorem, gdy przechodziłam przez most, wracając do centrum. Przyspieszyłam kroku, bojąc się jak diabli, że się spóźnię. Na balkonie, tym pod mieszkaniem Olgi, dostrzegłam jakąś parę, ale nie byłam w stanie ich rozpoznać. Kłócili się. Nagle usłyszałam PLASK. Dziwny odgłos, kilka metrów ode mnie. Przystanęłam. Zadrzały łydki, zacisnęłam powieki. Bałam się spojrzeć, coś mnie blokowało. Gdy w końcu nieśmiało otworzyłam oczy na chodniku leżała foliowa reklamówka. Jej zawartość ruszyła się. Wdech, wydech, jak na terapii. W końcu odważyłam się i dotknęłam fioletowej torby foliowej. Ręka trafiła na coś ciepłego i miękkiego.

— Miau! Miau!

Przyklękając, rozdarłam foliowy worek: *Kot? Wygląda, że cały. No, może trochę potargany. Nie ma obroży, ale może jest czyjś?* Powoli podniósł głowę i łyps w moją stronę.

Przyglądałam się, żeby sprawdzić, czy mnie oczy nie mylą. Takie rzeczy tylko człowiek na filmach widział.

— Skoczył?

Jakiś ciekawski zapytał, zaglądając mi przez ramię.

— Spadł na dół, obok mnie. Stój pan, będziesz świadkiem — rzuciłam zaaferowana.

Ku mojemu zdziwieniu spojrzał na mnie wrogo.

— Dzięki! — prychnął i poszedł sobie.

Co więcej mogłam powiedzieć temu człowiekowi?

Okulary zsunęły mi się na czubek mokrego nosa. Czas mijał, a ja stałam z wytrzeszczonymi oczami.

Wreszcie kociak wstał i obwąchał mnie porządnie. Chciałam go pogłaskać, ale nie uwierzył, oczy w słup i koniec. Gdy się oddalał, jego ciało z trudem utrzymywało równowagę. *Osobiście nie przepadam za kotami, ale tym razem... on jednak żyje i jest taki ciepły...*

Ciszę przerwał dźwięk telefonu.

— Wiesz, która godzina? Nic nie mów! Ruskie pierogi z cebulką i goście od godziny czekają!

To była Olga. Sądząc po głosie, musiała być wściekła. Wtedy poszłam tam, na górę i zjadłam te ruskie pierogi z cebulką. Nie słuchałam, nie mówiłam do nikogo. Nikt o mnie nic nie pytał. Ja też nie miałam ochoty opowiadać o swojej przygodzie. *Zachowam ją dla siebie, nie będę robić cyrku*, przemknęło. Po tem przez północy snułam się z kąta w kąt, jak idiotka.

Na drugi dzień Olga pobiegła do galerii jak zwykle. Kiwnęła na pożegnanie głową, narzucając na siebie grubą marynarkę.

Zimno i mokro jak jasna cholera, a przecież nie miało padać, pomyślałam, sącząc powoli gorącą kawę

Po dwóch godzinach deszcz ustał. Nie ociągając się, ubrałam się ciepło, jeszcze buty wyjściowe i już byłam na klatce schodowej.

Winda się zatrzymała piętro niżej. Wsiadł siwiejący mężczyzna z córeczką. Na oko podstawówka, taka tam o wykrzywionej twarzyczce, najwyraźniej niezadowolona. Nawet okiem na mnie rzuciła. Każdy metr w dół to kolejny krzyk, kolejny lament.

— Tatusiu, ale ja nie chcę się bawić z tobą.

— Nie bądź niewdzięczna. Tatuś cię kocha. Poświęca ci tyle czasu, kupuje zabawki i ubranka.

— A nowego kotka? Obiecałeś!

— Słonko, nie denerwuj się. Zawsze dotrzymuję danego słowa — wydukał tatuś, drepzcząc w miejscu.

Dziewczynka odwróciła się do mnie, krzywiąc nos. Patrzyła na mnie, ja na nią. Nagle stanęła w pozycji

rewolwerowca. Strzeliła do mnie palcem i już otworzyła usta. Byłam szybsza.

— Mała, przestań, bo...

Na szczęście winda stanęła. Wysiedliśmy gęsiego grzecznie za sobą. Na ulicy zakręciło mi się w głowie. To chyba od słońca. Raziło w oczy. Podmuch wiatru unosił w górę tumany kurzu z chodnika. Wśród pyłków wirowała fioletowa reklamówka. Przystanęłam. *Tak. To ta sama.*

Dłonie wcisnęłam mocniej w kieszenie, przyszła refleksja. Uwierala jak kamyk w bucie.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

JOLA S., dodano 17.04.2019 10:05

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.